

Rozmowa z tłumaczką Natalią Mętrak-Rudy



Kiedy pomyślałaś o tym, żeby zostać tłumaczem?

Moja mama jest tłumaczką literacką i chyba szybko przyszło mi do głowy, żeby robić coś podobnego. W liceum na pewno już wiedziałam, że to będzie co najmniej jeden z moich zawodów.

Dlaczego akurat wybrałaś Włochy i język włoski?

To raczej Włochy wybrały mnie – w dzieciństwie mieszkałam tam przez rok i nauczyłam się języka, a potem pojechałam do Włoch na Erazmusa. Ale to angielski, Wielka Brytania i Stany Zjednoczone są moją największą miłością. Żałuję też, że nie znam szwedzkiego, bo to język, który bardzo mi się podoba.

Gdybyś miała wyjaśnić nam, czytelnikom – dzieciom, jak wygląda praca tłumacza, jak przebiega proces tłumaczenia? Dostajesz oryginalną wersję książki i co dalej? Jak się tłumaczy książki dla dzieci?

Otwieram plik z oryginałem oraz pusty plik w Wordzie, ustawiam okna obok siebie i... „jadę” ;) W przypadku krótszych książek dla dzieci przed przystąpieniem do pracy czytam całość, a w przypadku książek dla dorosłych – zazwyczaj tylko przeglądam (są dwie szkoły: niektórzy tłumacze czytają, inni wolą dawać się zaskoczyć podczas pracy). Czytam, myślę, oglądam ilustracje, piszę... i tyle. Nie ma tu jakiejś wielkiej filozofii.

Czy możesz nam powiedzieć, co – poza słownikiem oczywiście – przydaje się tłumaczowi? Czy korzystasz z dobrodziejstw współczesności, na przykład Tłumacza Google czy innych aplikacji, a jeśli tak – to jakich?

Do pewnego stopnia tak – czasem wrzucam do tłumacza skomplikowane, wielokrotnie złożone zdania i patrzę, jak je „rozplątuje”. Albo sprawdzam, czy jakieś kolokacje są przyjęte,

czy może sama je sobie wymyślam. Są sytuacje, w których przydają się tzw. CAT-y, czyli programy do tłumaczenia wspomaganego komputerowo. Ale największym dobrodziejstwem są po prostu wyszukiwarka i Wikipedia.

Czy tłumaczenie to nudna i monotonna praca, kiedy tak siedzisz przy biurku i w spokoju tłumaczysz zdanie po zdaniu?

Tak, siedzisz, ale to nie znaczy, że praca jest monotonna – wszystko zależy od tekstu i wyzwania, jakie nam stawia.

Czy tłumacz coś musi? A może czegoś mu nie wolno?

Musi umieć czytać i dobrze, żeby znał język, z którego tłumaczy, i – co nawet ważniejsze – ten, na który tłumaczy. Nie wolno mu lekceważyć czytelnika, autora też lepiej nie.

Czy podczas pracy przydarzyła Ci się jakaś śmieszna historia?

Podczas tłumaczenia literackiego raczej nie – chyba wypieram głupie błędy, które zdarza mi się popełniać. Więcej śmiechu zapewniają tłumaczenia ustne, które czasami też wykonuję.

Czy tłumacz może zepsuć dobrze napisaną książkę i uratować źle napisaną? Gdzie kończy się odpowiedzialność autora, a zaczyna tłumacza?

To pytanie, na które trzeba by odpowiedzieć esejem. Najkrócej: to zależy. Oczywiście, że może zepsuć, a czasem uratować. Jeśli czujemy odpowiedzialność przed czytelnikami, to poprawiamy, ale też bez przesady – tłumacz nie ma obowiązku pisać książki od nowa.

Czy w *Odnalezionym słońcu* i *Złodzieju kolorów* – książkach, które tłumaczyłaś – były wątki lub słowa trudne do przetłumaczenia? Czy musiałaś stworzyć nowe słowa albo znaleźć lepiej brzmiące odpowiedniki?

Akurat mnie trafiły się książeczki bez neologizmów czy szczególnie „dziwnych” słów, skupiłam się raczej na odtwarzaniu rytmu opowieści.

Do jakiego stopnia przekład uruchamia nowe możliwości polszczyzny?

W ogromnym stopniu! Jest mnóstwo zjawisk, które najpierw zostają nazwane czy rozpracowane w innych językach i które tłumacze niejako „sprowadzają” do Polski. Teraz cała ogromna debata toczy się chociażby wokół zaimków czy odmiany czasowników, jakimi posługiwać by się mogły osoby transpłciowe lub niebinarne. Wymaga to nie tylko leksykalnej, ale i gramatycznej rewolucji, na której czele stoją m.in. tłumacze przekładający książki o tej tematyce.